

# Witamy w brutalnym piekle polityki

**TEATR**  
„Masara” to szczególnie oczekiwane wydarzenie sezonu. I choć niepozbowiona jest wad, pokazuje, że zespół Starego ma duży potencjał.

Do pokoju, w którym rodzina je obiad, wpada lotniczy fotel z martwą kobietą. Tak w pierwszej scenie „Masary” normalne życie zderza się z koszmarem wojny. Tej, która rozgrywa się raptem kilkaset kilometrów od polskiej granicy, w ukraińskim Donbasie. Tak zaczyna się opowieść litewskiego dramaturga Mariusa Ivaskieviciusa, która stopniowo od realistycznego przedstawiania wydarzeń w stylu zestrzelenia przez Rosjan malezyjskiego samolotu przechodzi w opowieść o naturze zła.



♦ „Masala” w Starym Teatrze w Krakowie

Akcja zaczyna się na Ukrainie, przenosi się do Holandii, skąd pochodziła znaczna część pasażerów zestrzelonego samolotu. Na koniec lądu-

jemy w piekle, co autor wyjaśnia w didaskaliach. Zresztą to, co dzieje się na scenie, nie pozostawia wątpliwości. Początek spektaklu sprawia

wrażenie, jakby aktorzy markowali granie, co chyba jest zgodne z intencjami reżysera.

Wszystko zmienia się, gdy do akcji wkracza Radosław Krzyżowski. Na początku jest aktorem wyrzuconym z zespołu, by po chwili wcielić się w tyrana i zbrodniarza Masarę, a w końcu bodaj w samego Szatana. Jako uosobienie zła jest czarujący i odpychający, brutalny i elegancki, na nim opiera się inscenizacja.

Spektakl ze sceny na scenę nabiera tempa, choć reżyser używa chwytów nieco już zgranych we współczesnym teatrze: widzimy dużo krwi, przemoc, symulowany seks (choć bez przekroczenia granic rozsądku i dobrego smaku). Skądinąd w najciekawszy sposób użyte zostały, zbanalizowane do cna, multimedia.

Idzie o to, że filmy wrzucane są na YouTube'a, by zbrodniarze mogli pochwalić się swoimi zbrodniami.

Czy spektakl jest w pełni udany? Reżyser mógłby dokonać głębszych cięć w nie zawsze logicznym tekście. Z jednej strony jest antyrosyjski, z mnóstwem nawiązań do postaci Putina (zwanego tu Tupinem), z drugiej autor w imię politycznej poprawności usiłuje za wszelką cenę zuniwersalizować przesłanie, kierując je w stronę niebezpieczeństw wynikających z nietolerancji czy nacjonalizmu. Nie jest to zbyt przekonujące. Podobnie jak niespodziewane nawiązania do realiów polskich czy masakry w Srebrenicy.

Mimo to inscenizacja jest ciekawa i cieszyć się należy, że powstała, co nie było łatwe w

sytuacji bojkotu, który wobec dyrektora Starego Marka Mikosa zarządzili polscy reżyserzy teatralni. Niech nikt nie myśli, że idzie o sztukę, witamy w piekle polityki. Środowisko pokazuje Ministerstwu Kultury, przy wsparciu zaprzyżnionych mediów, kto rządzi w świecie polskiego teatru.

Wiem więc, jakie będą recenzje z premier Starego w następnym sezonie w mediach zwalczających Mikosa. One już są napisane. Nowa dyrekcja dogadała się z zespołem, który w znacznym stopniu przejmuje pieczę nad repertuarem, więc będą dobre. ☺

—Mariusz Cieślak

Program 3 Polskiego Radia



Więcej zdjęć ze spektaklu Starego Teatru

rp.pl/kultura